

MK
Oct 13
Mi/243

POLAND

FOREIGN RELATIONS /1500/
Foreign Visitors to Poland /1507/
International Congress /1505/

ACCOMODATIONS IN POLAND FROM PARTICIPANTS OF TELE-
COMMUNICATIONS CONGRESS.

SOURCE MUNICH: Confidential source.

DATE OF OBSERVATION: August 4 - September 15 1956.

ENGLISH SYNOPSIS: All formalities connected with the journey to the Telecommunication Congress in WARSAW had been prearranged by the State Traveling Agency "Orbis."

The participants of this Congress were provided with special tickets entitling them to take their meals at restaurants fixed in advance. These tickets could not be used in other restaurants. The rate of exchange when purchasing these cards was fixed at 28 Swiss francs for 100 zloty, but for the francs exchanged at the frontier, or in WARSAW the rate of exchange was fixed at 107 Swiss francs for 100 zloty.

The hotels were not very comfortable, and the hotel service personnel changed every day. They did not, or pretended not to speak any foreign languages. At the official rate of exchange the prices were exorbitant for foreigners.

EVALUATION COMMENT: Please see RFE Item Nos. 9437 and 9439/56 reporting about the same Congress.

x x x

Wiadomosci z Podróży do Polski.

Nawiazujac do mego raportu RFE Item No.9437/56 podaje ponizej dalsze informacje.

/More/

The Stay Was Organized to the Last Detail by "Orbis."

Wszystkie formalności związane z podróżą cudzoziemców do Polski oraz z ich pobytem w WARSZAWIE, załatwia "Orbis". "Orbis" jest też instytucja, która na każdym kroku "opiekuje się" przybyszami do Polski gośćmi zagranicznymi. Jest to, jak wyraził się mój rozmówca, wszechwładna instytucja, której obecność odczuwa się na każdym kroku.

Przed wyjazdem ze Szwajcarii znajomy mój został zaopatrzony w specjalne bloczki wydane przez "Orbis", upoważniające do mieszkania i stolowania się w hotelu "Warszawa". Każdemu kuponowi w bloczku odpowiadał jeden dzień pobytu. Za kupony te zapłacił frankami szwajcarskimi przy zastosowaniu specjalnej ulgowej relacji: 28 franków za 100 złotych.

W tej relacji codzienne koszty mieszkania i jedzenia w hotelu wynosiły i tak jeszcze 50 franków szwajcarskich... Jadący do Polski mógł ponadto zmienić po przyjeździe do WARSZAWY franki szwajcarskie, których wóz zadeklarował na granicy, na złote polskie. Franki te policzono mu w relacji 107 franków za 100 złotych.

Do dyspozycji przyjezdnych oddane były w WARSZAWIE pokoje w trzech hotelach, a mianowicie: w hotelu "Warszawa", który mieści się w dawnym gmachu "Prudential" odbudowanym po wojnie, w hotelu "MDW" przy placu Konstytucji i w hotelu "Bristol". Każdy przyjezdny miał na bloczku "Orbisu" wyznaczony hotel i nie mógł w czasie swego pobytu nie tylko zamienić hotelu, ale nawet jadać w innej restauracji niż ta, do której był przydzielony, chyba, żeby płacił nie kuponami lecz gotówką.

Tak więc na przykład mieszkaniec hotelu "Warszawa" nie mógł korzystać ze swego kuponu jeśli chciał zjeść obiad ze znajomymi mieszkającymi w "Bristolu". Bez pozwolenia "Orbisu" nie można było nawet zmienić pokoju w ramach hotelu, do którego się było przydzielonym. W pokoju w którym mieszkał mój znajomy, brak było szafy na rzeczy i nawet taki drobiazg jak wstawienie tego mebla trzeba było załatwić poprzez "Orbis".

The Hotel Service Personnel Changed Every Day.

Uwagę mego znajomego zwrócił fakt, że służba była ciągle zmieniana. Nie zdarzało się, ażeby ta sama pokojówka przez dwa dni z rzędu sprzątała ten sam pokój. Również w restauracji hotelowej, w której każda delegacja miała swoje zarezerwowane stoliki, usługiwali codziennie inni kelnerzy. Robiło to wrażenie, iż "Orbis" "czuwa" na tym, żeby personel hotelowy nie mógł nawiązać bliższego kontaktu z gośćmi. Usłu-

ga była zreszta na ogół nieuprzejma, a co najdziwniejsze, nie władająca żadnym obcym językiem, wzgl. udająca, że żadnego języka poza polskim nie rozumie. A tymczasem w hotelu "Warszawa" mieszkali wyłącznie cudzoziemcy.

Jesli ktos z gosci zazadal jakiejs skromnej potrawy, np. filizanki bulionu, albo tez filizanki herbaty, czy butelki wody mineralnej w godzinach poza normalnymi posilkami, spotykal sie z reguly z odmowa wyrazona w zwiezlej odpowiedzi: "nie ma". To tez tego slowa najpredzej cudzoziemcy sie nauczyl.

Wybór dan á la carte byl stosunkowo bardzo duzy, ale ceny wrecz zawrotne. Tak np. losos w galarecie jako zakaska, kosztowal zl.35.95, kotlet - 12.50. Od godziny 7 wieczorem w restauracji gra orkiestra jazzowa i kazdy gosc obowiazany jest doplacac do cen 15%.

Hotel "Polonia" przeznaczony jest dla ludnosci polskiej i cudzoziemcy nie uczeszcza do restauracji tego hotelu. Natomiast bardzo w modzie jest restauracja "Krokodyl", w której miesci sie tez dancing. Kolacja w "Krokodyku" na dwie osoby kosztowala mego znajomego 400 franków szwajcarskich. Za jedna butelke czerwonego wina francuskiego policzono mu 180 zlotych. W restauracji tej widzial tez publicznos polska; byly to przewaznie mlode panie bardzo wystrojone, w towarzystwie panów, z którymi przyszly aby potanczyc. Ich konsumpcja ograniczala sie do duzej ilosci wódki i najskromniejszych zakasek.

W gmachu Palacu Kultury, w którym obradowala Konferencja, miesci sie, znowu pod egida "Orbisu", luksusowy sklep pod nazwa "Galux". Mozna w nim dostac różne towary, których nie znajdzie sie w żadnym sklepie na miescie. Jest tam tyton holenderski, owoce poludniowe, sztuczna bizuteria, wyroby skórzane, różne pamiatki z Polski itp. Sklep ten sprzedaje wyłącznie tylko za dolary i ani franków szwajcarskich, ani tez żadnych innych obcych walut nie przyjmuje. Dolar jest waluta najbardziej poszukiwana, zarówno przez urzedy oficjalne jak i przez prywatnych handlarzy i różnych posredników.

Some Prices.

Z posród różnych cen i opłat w wolnym rynku, znamy mój zapamietal: 25 zlotych za umycie glowy u damskiego fryzjera, przy czym zainteresowana osoba przyniesc musiala własny szampon i reczniki; 15 zl. za upranie pizamy, 30 zl. za naprawienie obcasów, 12.50 za paczke okropnych papierosów "Wawel", 1 zl. za pudelko zapalek, 12 zl. za jedna cytryne itp. Za metalowy naszyjnik z ludowymi motywami polskimi,

/More/

który znajomy mój kupił dla zony, jako pamiatke z podróży do Polski, zapłacił w sklepie na mieście 930 zł. Od studentów, którzy przydzielani mu byli do pracy /patrz mój raport poprzedni/ dowiedział się, że dobre ubranie meskie kosztuje 3.000 zł., a para butów 600 zł.

Sklepy w WARSZAWIE wydawały się memu znajomemu bardzo źle zaopatrzone, mimo, że oprowadzający go po WARSZAWIE znajomy urzędnik jednego z poselstw zagranicznych, twierdził, że nastąpiła pod tym względem wielka poprawa. Tak np. pojawiły się w sprzedaży różne guziki, sprzaczki, zamki błyskawiczne, zatrzaski itp., których dotychczas podobno stałe brakowało.

Jaskrawym dowodem jak dalece ludność WARSZAWY pozbawiona jest najniezbędniejszych artykułów codziennego użytku, posłużyć mogą ciągle propozycje handlowe, z jakimi spotykają się cudzoziemcy przyjeżdżający z zagranicy. Do mego znajomego przychodziły do hotelu różne osoby, którym udało się zmylić czujność portiera i zapytywały, czy nie zechciałby sprzedać zegarka, walizki, starych butów, maszynki do golenia itp. Inna uczestniczka zjazdu kobieta, tak długo nagabywana była o sprzedaż elektrycznego żelazka do prasowania, które miała z sobą, że wreszcie przy wyjeździe żelazko to darowała jakiejś warszawiance.

Te procesje kłazace w okół przyjezdnych z zagranicy robia na tych ostatnich bardzo przykre wrażenie. Świadcza one z jednej strony o wielkim niedostatku ludności, z drugiej zaś o niezmiernie rozwiniętym spekulantwie i czarnym rynku, z którego zyski ciągną nie ci, którzy są w rzeczywistej potrzebie.

End.